

HARDANGERVIDDA

jak trzeba

- Polacy jeżdżą tam od 1932 roku i nikt tego nie zrobił jak należy - stwierdził Rafał Król, po czym pojechał i zrobił to jak należy. Przeszedł pieszo niegościnną Hardangerviddę w środku zimy.

tekst: Jakub Miłszewski

zdjęcia: Rafał Król, Damian Laskowski



Dwa plecaki, jedne sanki, 200 kilometrów prawdziwego ekstremum.



OLBRZYMIE PLATEAU stosunkowo blisko Polski. Warunki na nim iście niepolskie. Huraganowe wiatry, śnieg po pas, temperatury sięgające trzydziestu stopni poniżej zera. Środek zimy. Brak schronienia. Gdzieś po drodze dwóch śmiałków: Rafał Król i Damian Laskowski. Dwa plecaki, jedne sanki, 200 kilometrów prawdziwego ekstremum. Kiedy Rafał Król pojawił się ze swoim sprzętem w Norwegii, miejscowi pytali: „Przyjechałeś do pracy?” „Nie, na wyprawę”. „Ale jak to?” „Tu są moje narty, tu są moje sanki, przyjechałem przejść Hardangerviddę”. Pukali się w głowę. Był środek zimy, na Hardangerviddę miejscowi wtedy nie wchodzi, bo warunki za ciężkie. Nawet renifery o tej porze chowają się w nizinach. Król i Laskowski nie mieli się gdzie schować. Specjalnie wyruszyli w swoją wyprawę w środku zimy, kiedy pozamykane na głucho są wszystkie schronienia.

Był środek zimy, na Hardangerviddę miejscowi wtedy nie wchodzi, bo warunki za ciężkie. Nawet renifery o tej porze chowają się w nizinach.

Pakowanie

– Chodziło o to, żeby odkurzyć bohatera – mówi Rafał. Owym bohaterem był Jakub Bujak, który jako pierwszy Polak przeszedł Hardangerviddę, jeszcze w 1932 roku. Król sprawdził jednak dokładnie – nikt nigdy nie zrobił tego „na sportowo”. – Na sportowo, czyli wchodzimy i przechodzimy cały płaskowyż śpiąc w namiotach – wyjaśnia podróżnik. – Zawsze było tak, że któraś z tych ekip spała po chatkach, bo tam są takie domki-schroniska, gdzie można wejść, skorzystać z izby, napalić sobie w piecu, coś zagotować, wysuszyć.

Jakub Bujak wylądował na Hardangerviddzie w 1932 roku. Przeszedł całą sypiając w namiocie, ale również w owych chatkach, korzystał także z miejscowego sprzętu. W plecaku miał jakieś 50 kilo. Sęk w tym, że Bujak szedł dość późno, bo w kwietniu, kiedy jest już



Do wyprawy przygotowawali się przez pół roku. Pierwsza rzecz to sprzęt. Na Hardangerviddzie panują takie warunki, że wielu polarników planujących wypad na biegun lub w jego okolicę sprzęt testuje właśnie tam.



dużo cieplej. Rafał wymyślił sobie, że musi Hardangerviddę pokonać w środku zimy. W lutym wszystkie schrony są zamknięte, zatem Król i jego towarzysze musieli być zdani wyłącznie na siebie.

W drogę wyruszyli we dwóch: Rafał Król, zaprawiony w wyprawach zarówno polarnych, jak i zupełnie niepolarnych, co nie znaczy, że mniej groźnych, i Damian Laskowski, absolwent gdańskiego AWFIS, na stałe zamieszkały w Norwegii. Do wyprawy przygotowawali się przez pół roku. Pierwsza rzecz to sprzęt. Na Hardangerviddzie panują takie warunki, że wielu polarników planujących wypad na biegun lub w jego okolicę sprzęt testuje właśnie tam. Jest przerożliwie zimno, wiatry osiągają 100 km/h, wilgotność powietrza rzędu 100%. Dodatkowo wejście i zejście, bo Hardangervidda wystaje na wysokość około 1300 metrów. – Nawet jeżeli nie jest bardzo stromo, a mamy iść na nartach i ciągnąć za sobą sanki, to pochyłość sprawia, że strasznie dostajemy w kość. Myśmy musieli zrobić przewyższenie rzędu 1200 metrów, a dziesięciopiętrowy wieżowiec ma 30 metrów. Daje nam to 40 wieżowców 10-piętrowych. Na taką wysokość musieliśmy

wciągnąć cały majdan – relacjonuje Rafał. Zdecydowali się zatem na jedne sanki, które ciągnęli na zmianę, do tego każdy z nich miał plecak. W plecakach rzeczy największe objętościowo, a jednocześnie najlżejsze – śpiwory, ubrania. Na sankach najcięższe: zapas jedzenia, butle z paliwem, namiot, sprzęt wspinaczkowy. Na nogach narty backcountry, trochę szersze niż biegówki, za to dużo mocniejsze. Miękkie buty, żeby stopa się ruszała, inaczej gwarantowane odmrożenie. Do tego bielizna termoaktywna i po syntetycznym śpiworze. – Najlepiej było, gdybyśmy mieli syntetyki do minus 20 komfort. Ale syntetyki są niestety wielkie i ciężkie. Syntetyk na minus dwadzieścia komfort to taka landara, która zajmuje pół kanapy, a nam to się musiało mieścić do plecaka. Zdecydowaliśmy się na śpiwory z komfortem minus dziesięć, choć wiedzieliśmy, że będzie tam dużo mniej. Ale wymyśliliśmy sobie, że bierzemy takie śpiwory i śpimy w polarach, w ubraniach, w tym co mamy.

Trasa

– Przed startem zakładaliśmy, że nasza trasa będzie miała jakieś 220 kilometrów. Ale startując poradziłyśmy się miejscowych przewodników i trochę nam zweryfikowali trasę – wspomina Rafał. Miejscowi ją przede wszystkim skrócili. Spojrzeli na mapę i zawyrokowali: „trasa na pierwsze trzy dni do zmiany. Nie da się tak iść. Wasza trasa prowadzi wzdłuż zamrzniętych jezior rynnowych”. „Tak, chcemy iść po tafli jeziora”. „Ale te jeziora nie zamrzły w tym roku. Tam jest otwarta woda. Będziecie musieli omijać. W przewodnikach może być napisane, że zamrzły, ale nie zamrzły”.

Norweski przewodnik wskazał im nową trasę, bardziej logiczną. Król wspomina: – Facet przekonał mnie. Ale jeszcze bardziej przekonało mnie zdjęcie na ścianie. Wisiało tam jego zdjęcie z królową Danii. Jeżeli Norwegowie wybierają jego, żeby oprowadzał królową Danii Małgorzatę po Hardangerviddzie, to znaczy, że dali swojego najlepszego przewodnika i jeżeli ja bym się go nie posłuchał to musiałbym być ciężkim kretynem. Miał najlepsze referencje.

Rutyna

Samo podejście to olbrzymi wysiłek. Zimno, mokro i wieje. Na plecach toból, na sankach kolejne dziesiątki kilogramów. Podczas podejścia tętno sięga 220 uderzeń na minutę i tak przez 7-8 godzin dziennie. Każdego dnia o 7 rano pobudka. Jest zupełnie ciemno. Latarka i jakieś dwie godziny na wykonanie wszystkich obozowych czynności przed dalszą drogą. Ubieranie się (a w zasadzie przebieranie), rozpalanie maszyny do gotowania, topienie śniegu na wrzątek do termosów, gotowanie posiłku z paczki. – W lutym na

Hardangerviddzie jest bardzo krótki dzień. W zasadzie wszystko musieliśmy robić po ciemku. To strasznie dobijające.

Okolo 9 zaczyna się rozjaśniać. Król i Laskowski w tym czasie już maszerowali. Koło 16 znów zaczyna szarzeć, o 17 panuje już pełen zmrok. Jeszcze w półmroku przy świetle latarek znów rozstawiali namiot. W środku znów zmiana ciuchów na cieplejsze. Do tego zmiana skarpet. Do spania suche, mokrych nie ma gdzie wysuszyć. Łądują w śpiworze. Jedyne sposób w promieniu kilkuset kilometrów, aby wysuszyć cokolwiek, to użyć własnego ciała. Mokre skarpety i rękawice łądują zatem między bielizną a polarami, na brzuchu i udach. Potem chwila na sprawdzenie GPS-a, zrobienie notatek.

Mokre rzeczy w śpiworze troszeczkę przesycają. Śpiwory są syntetyczne, bo puchowe dawno by zamrzły. Człowiek wydziela średnio od 200 gram do litra potu w ciągu nocy. W minus dwudziestu stopniach wszystko to razem z wilgocią od mokrych rzeczy wmrza się w otulinę śpiwora. W nocy jest mokro, ale ciepło. Rano śpiwór jest sztywny od lodu. Trzeba go załadować z powrotem do plecaka, wieczorem znów będzie pozlepiany.

– Przeszedłem lądolód grenlandzki, 500 kilometrów absolutnie płaskiego lodowca. 17 dni w promieniu wzroku nie ma nic, jest absolutnie płasko. Przy tym taka Hardangervidda wydaje się strasznie ciekawa – opowiada Rafał. Śnieg ma tam różne kolory, mieni się barwami, bo słońce jest bardzo nisko. Do tego bardziej zróżnicowane ukształtowanie terenu: pagórki, skały, jeziora... – Poza tym odległości na tym płaskowyzu nie są aż tak wielkie, jak na Grenlandii czy Spitsbergenie. Nie jest tak, że widzimy górę i do niej się idzie trzy dni i dostaje się fiola: „czy ja tam kiedyś dojdę”? Na Hardangerviddzie widzi się górę i jest się na miejscu po 3–4 godzinach. A za tą górą jest już następna. To, co widzimy się przesuwa. Jest to przesuwanie się oczywiście z perspektywy ślimaka raczej niż konia wyścigowego, ale zawsze.

Z rzadka pojawiają się zwierzęta, choćby sowy śnieżne. – Z dwudziestu metrów wygląda to, jak gdyby jakaś dziewczyna powiesiła taki duży biały plecak „Hello Kitty” na gałęzi. Ten plecak się nie rusza, bo jest mu zimno. A jak się podejdzie za blisko, to plecak odwraca głowę, ma takie ogromne oczy i zaczyna odlatywać.

Niebezpieczeństwo

Trawers przez Hardangerviddę w środku zimy to jednak nie jest wyprawa krajoznawcza. Każdy zły krok, każda awaria, każdy nagły spadek temperatury, wszystko może skończyć się śmiercią wędrowców. Na wszystko trzeba być przygotowanym. Trzeba umieć przewidzieć każde możliwe zdarzenie i mieć głowę do improwizowania.



Rozstawiamy namiot – wspomina Król. – Jest pierońsko zimno. Jesteśmy ubrani we wszystko, co mamy. Ja rozpalilem maszynkę, śnieg się topi. Odwróciłem się, byłem tyłem do palnika. Nagle widzę taką poświatę: jest więcej światła w namiocie. Odwracam się, a maszynka w płomieniach. Benzyna poszła. Gasimy to śniegiem, żeby tylko namiot się nie spalił. Namiot się pali w kilkanaście sekund.

– Zaskoczeniem była duża ilość śniegu. Norwegowie mówili, że śnieg pada tam w grudniu, styczniu, w lutym zaś po prostu siada, można po nim lazić aż do maja. Tymczasem my przez całą wyprawę mieliśmy mnóstwo świeżego śniegu.

Świeży śnieg jest problemem, bo narty się zapadają, a sanki stawiają większy opór. Są cięższe i wolniej się idzie. Ale największej stresu przysporzyła temperatura. Pomogła udowodnić, że najsłabszym ogniwem na wyprawie wcale nie jest człowiek. Na Hardangerviddzie jednego dnia temperatura potrafi spaść z minus dziesięciu stopni do minus trzydziestu paru. Wszystko, co na zimnie pracuje, plastikowe i gumowe elementy wyposażenia, kurczy się. Damianowi odkleiły się zupełnie podeszwy od butów narciarskich.

– Podeszwa jest zrobiona z gumy, która się rozszerza wolniej lub szybciej. Kompletnie się rozwalila. I teraz przerażenie: chcemy iść dalej, ale żeby iść dalej, to buty muszą się przykleić do nart, a nie chcą, bo się odkleiły. Owijanie na taśmę, kombinowanie na drut i jakieś takie historie. Bez nart mamy śniegu po pas i nie da się iść.

Ucierpiała też maszynka paliwowa do gotowania. Od zimna skurczyły się uszczelki. – Rozstawiamy namiot – wspomina Król. – Jest pierońsko zimno. Jesteśmy ubrani we wszystko, co mamy. Ja rozpalilem maszynkę, śnieg się topi. Odwróciłem się, byłem tyłem do palnika. Nagle widzę taką poświatę: jest więcej światła w namiocie. Odwracam się, a maszynka w płomieniach. Benzyna poszła. Gasimy to śniegiem, żeby tylko namiot się nie spalił. Namiot się pali w kilkanaście sekund.



Brak namiotu to sytuacja bezpośredniego zagrożenia życia. Nie ma zapasowego – za duży bagaż, by brać na wyprawę. Namiot przetrwał, Król i Laskowski też, nawet maszynka paliwowa wyszła cało z opresji. Po

rozkreńczeniu, wyczyszczeniu i wymianie uszczelki dosłużyła do końca wyprawy.

W ostatnich dniach wyprawy problemem stały się buty Rafała. Ocieplina zamarzła do tego stopnia, że śruba mocująca but w kostce spuchła i zaczęła uciskać kostkę. Nie dało się iść. Rafał zamienił buty na trekkingowe. Damian szedł przodem, ciągnął sanki, Rafał dreptał po śladach. A potem Damian przemknął na nartach po lodzie. Rafał nie.

– Wpieprzyłem się do wody po kolana. A było minus dwadzieścia parę. Wszystko na mnie momentalnie zamarzło na kość.

Mówię do Damiana: „wpadłem do wody”. „To co, musisz się przebrać?” „Może lepiej idźmy, nie róbnmy przerwy, to szybciej na mnie wyschnie”. Do wieczora faktycznie było dobrze. Natomiast uczucie, kiedy wpada się do wody i nagle jest ciepło w nogę... Jest minus dwadzieścia i robi się ciepło w nogę, bo woda ma z plus jeden, dwa stopnie. Wyciągam nogę, wszystko zamarza na blachę. Na wysokości kolana robi mi się taki przegub jak w zbroi. Nieprzyjemne.

W razie czego trzeba liczyć tylko na siebie. Pomoc może przyjechać w ciągu 6 godzin, może być już za późno. Teoretycznie nad Hardangerviddę może dolecieć helikopter, ale nie wylądaje z powodu wiatru. – Mieliliśmy taki dzień, że o 10 zerwał się wiatr i co godzinę wiało coraz mocniej – wspomina Król. – W takich sytuacjach trzeba zdecydować, że już rozbijamy namiot, bo potem nie będziemy mogli go utrzymać, zadziała bowiem jak żagiel, porwie nam tę plachtę i będzie po wyprawie. Ledwie nam się wtedy udało, bo wiało pod 100 km/h. Zajęło nam to 16 minut, zazwyczaj zajmowało 3. 16 minut na takim wietrze to bardzo duże wychłodzenie.

Meta

Przetrwali, przeszli. 15 dni w arcytrudnych warunkach, z przygodami. W okolicy wyziębienia, w nieustannym ryzyku. Miejscowi byli pod wrażeniem. Reporterzy lokalnych mediów kręcili i pisali materiały. Okazali szacunek, bo ludzie z południa przyszli i „machnęli” trasę, której nie podejmują się nawet autochtoni o tej porze roku.

– Kiedy jest moment, że nie czujesz palców, zdejmujesz rękawicę i zastanawiasz się, czy odmroziłeś już, czy jest ci tylko zimno, kiedy jesteś wycieńczony, kiedy osiągasz drugi brzeg jeziora, to sobie myślisz: jak przyjadę do domu to kupię tort, zaproszę wszystkich znajomych, napijemy się dobrego portu, będzie fajnie. To są takie małe przyjemności i marzenia, do których się biegnie przez taką Hardangerviddę. ■ ■ ■



en

Hardangervidda as it is

– *The Poles have been visiting the place since 1932, but none of them done it the right way – said Rafał Król, soon after went there and did it the right way. He walked through the inhospitable Hardangervidda in the middle of winter.*

The huge plateau, not that far away from Poland. But the conditions are truly not Polish-like. Hurricane winds, metres of snow, temperature dropping 30 degrees below zero. The middle of the winter. A lack of shelter. Two daredevils somewhere on the way: Rafał Król and Damian Laskowski. Two backpacks, once sledge, 200 kilometres of real extreme.

When Rafał Król appeared with equipment in Norway, the locals asked: “Did you come to work?”, “No, for an expedition”. “How come?” “Here are my skis, my sledge, I came to walk across the Hardangervidda”. They thought I am nuts. It was the middle of the winter, the locals do not enter the Hardangervidda because of the too tough weather conditions. Even reindeer hide in lowlands for the season. They did it for purpose – started their expedition in the middle of the winter when all the shelters are closed.

Packing

– The aim was to refresh the hero – says Rafał. The hero was Jakub Bujak, the first Pole to walk across the Hardangervidda in 1932. Król checked it carefully – no one has done that in a “sports way”. – Sports way meaning we enter the plateau and walk across the land sleeping in tents – explains the traveller. – Every time before the crew slept in cottages, as there are

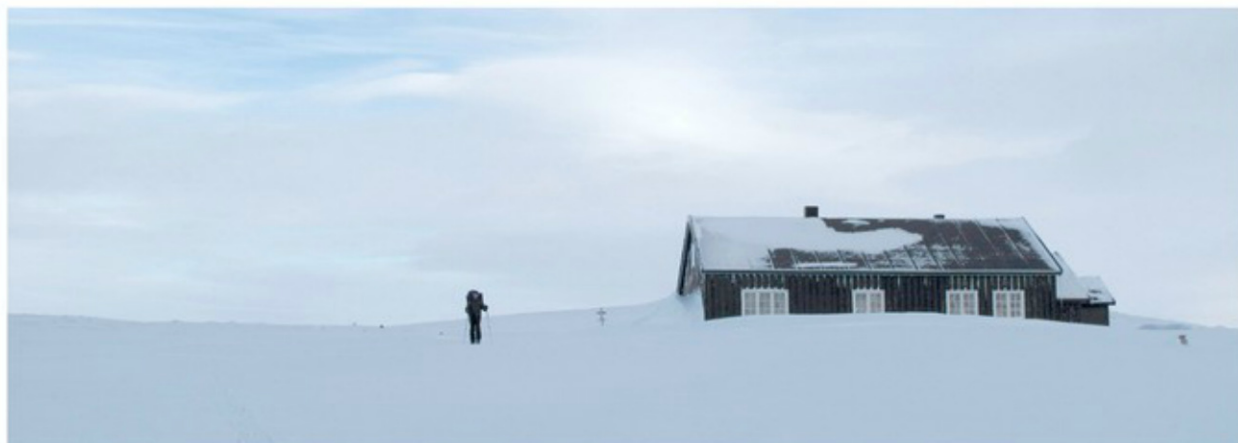
such huts-hostels where you can come in, set the fireplace, cook something, or dry.

Jakub Bujak came to the Hardangervidda in 1932. He walked across the plateau sleeping in a tent but also the cottages, used local equipment. He had ca.50 kilos in a backpack. The thing is that Bujak set off pretty late, in April, when the weather is much warmer. Rafał decided to cross the Hardangervidda in the middle of the winter. In February all the shelters are closed, thus Król and the company could count only on their owns.

Two of them set off for the expedition: Rafał Król, experienced in polar expeditions and others, not less dangerous, and Damian Laskowski, a graduate from Gdansk University of Psychical Education and Sport, who lives in Norway. It took them half a year to get ready for the expedition. The first thing is equipment. The weather conditions on the Hardangervidda are so severe that many polar explorers test their equipment on the plateau before going to the Pole. It is extremely cold, winds are blowing 100km/h, humidity reaches 100%. Plus going up and down as the Hardangervidda is situated ca. 1300 metres above the sea level. – Even if it isn't steep, the effort is huge as we move in skis with a sledge behind. We have to overcome 1200 metres, while, to compare, a 10-floor skyscraper is 30 metres high. It gives us 40 10-storey skyscrapers to go through with all the equipment – says Rafał. In the end, they decided to have one sledge and a backpack for each of the two. The backpacks contained things of the bigger size but, simultaneously, of the lightest weight – sleeping bags, clothes. The heaviest stuff were on the sledge: food reserve, fuel bottles, tent, climbing equipment. Backcountry skis on feet, a bet wider than cross-country skis, but much stronger, comfortable shoes that let the feet move, otherwise, chilblain guaranteed. Finally, thermo-active underwear and a synthetic sleeping bag for each one.

Route

– Before we started we had assumed that the route we have to go would have ca. 220 kilometres. But setting off we asked the local guides and they verified our route a bit – recalls Rafał. The locals made it shorter, first of all. They looked at the map and stated: “The route for initial three days should be changes. You cannot go this way. Your route leads along frozen ribbon lakes”. „Yes, we want to cross the frozen plate of the lake”. “But the lakes didn't freeze up this year” There's water there. You will have to go round. A guidebook



may say they froze but they didn't". The Norwegian guide drew us a new route, more logical. Król recalls: – The guy convinced me. But I got even more convinced by a picture on the wall with the Queen of Denmark. If the Norwegians choose him to guide the Queen of Denmark along the Hardangervidda, it means that they gave her their best guide, and if I hadn't listened to him, I would have been a complete idiot. He had the best references.

Routine

The climb itself requires great effort. Cold, wet and windy. Bundle on the back, the rest on sledge. The blood pressure reached 220 heartbeats per minute while climbing, for 7–8 hours a day. A wake-up call every morning at 7. It's completely dark then. A torch and two hours to do all the camp tasks before setting off. Dressing up (in fact, changing), lighting the cooking machine, melting snow for hot water, ready-made meals. – A day on the Hardangervidda is very short in February. In fact, everything was done in darkness. It's pretty depressing.

The sun comes out around 9 am. Król and Laskowski were on the way that time. Around 4 pm it's getting dark, while at 5 pm the night comes. They were taking down a tent before the night then changing clothes for the warm ones. And putting the dry socks on, there's no place to dry the wet ones. Then jumping into the sleeping bags. The only way to dry anything is to use one's own body. Wet socks and gloves stick to our bellies and thighs. Later on, checking the GPS, making notes. The wet things are getting drier a bit. The sleeping bags are synthetic as the down-filled ones would have frozen there. A man emits from 200 grams to a litre of sweat at night. By minus twenty degrees and combined with humidity it freezes into the sleeping bag lagging. It's wet at night but warm. In the morning the bags are stiff with ice. It has to be packed to our backpacks.

Sometimes, they come across animals like snowy owls. – From a distance of twenty

metres it looks as if a girl hangs a big white "Hello Kitty" backpack on a branch. The backpack stays still as it's cold. When we go closer, the backpack turns the head and flies away.

Danger

A traverse across the Hardangervidda in the middle of the winter isn't a sight-seeing tour. Every wrong step, each breakdown, or rapid drop of temperature, all may end up in death for the travellers. You have to be prepared for everything. You should foresee every possible occurrence and be able to improvise.

– We were surprised with the amount of snow. The Norwegians told us that it is snowing in December and January there, that in February the snow is there but you can walk on it until May. Meanwhile, we had fresh snow throughout the entire expedition.

Fresh snow is a problem as the skis sink while a sledge resists. They are heavier and move slower. But this was the temperature that caused the greatest stress. It helped to prove that the weakest link isn't a human during an expedition. Temperature on the Hardangervidda is able to drop from minus ten to minus thirty within one day. Everything that works in cold, plastic or rubber elements, shrink. Damian lost the ski shoes soles for good. Even our fuel cooking machine was damaged. Cold made all seals shrink. – We were taking down a tent – recalls Król. – It was extremely cold. We wore everything we had, I lit the cooking machine, snow was melting down. I turned around, having the machine behind my back. Suddenly, I saw a glow in a tent. Fuel leaked. We tried to put the fire down with snow, not to let the tent burn. A tent usually burns down in a few seconds.

A lack of a tent is a life-threatening situation. We don't have a spare one – too heavy equipment for an expedition. The tent survived, Król and Laskowski as well, even the cooking machine was okay. After a repair it served until the end of the expedition. Rafal's shoes

turned to be a problem on last days of the expedition. Insulation froze while a screw holding the shoe in ankle caused some inconvenience. Rafal could not walk farther, so he changed for the trekking shoes. Damian was walking in the front, pulling the sledge while Rafal followed his footprints. Then Damian went through ice on skis, but Rafal didn't.

– I go into damn cold water. It was minus twenty and something. Everything I wore froze. I told Damian: "I'm in water". "Do you need to change?" "Perhaps, we should go, the clothes will get dry on me". It was all good until the evening. But a feeling when you fall down into water and suddenly your leg gets warm... It's minus twenty and your leg is getting warm because water has plus one or two degrees. I pull my leg out and everything freezes right away. My knee had such joint as in an armour. Unpleasant feeling.

In case of danger you can only cuss on yourself. Help can come in 6 hours and this may be too late. Theoretically, the Hardangervidda can be reached by helicopter but it won't land because of wind.

Finish

They survived and managed to the end. 15 days in extremely tough conditions, with obstacles. Freezing and risking their lives. The locals were impressed. Journalists from the local media talked and wrote about the Poles. They showed their respect for the people from the south who came and hit the road that even the natives are afraid to cross at this time of the year.

– When there's a moment that you don't feel your fingers, you take off a glove and wonder whether you have already been frost-bitten, or you are simply cold, when you are exhausted reaching the other side of a lake, then you think: when I come back home, I will buy a cake, invite all my friends, drink good port wine and we will have great time. These are the small pleasures and dreams that help you go through the Hardangervidda. ■ ■ ■